



Wszyscy liczyli, że dzięki KIO powstanie wreszcie jednolita linia orzecznicza. Teraz już wiadomo, że nawet w kluczowych kwestiach zapadają skrajnie różne rozstrzygnięcia - dlaczego? Jak uczestnicy rynku mają sobie radzić ze skrajnymi rozbieżnościami, które pojawiają się także między opiniami UZP a wyrokami arbitrów? Mamy wysokie opłaty, niekorzystne zasady rozliczania wpisów i rygorystyczne reguły liczenia terminów - czy to słuszny kierunek zmian?

Ewa Grączewska-Ivanova:

Czy nie niepokoi pana to, że o kontraktach publicznych wartych setki milionów złotych orzeka się jednoosobowo, a nie kolegialnie?

Tomasz Czajkowski*:

Nie mam wątpliwości: to fatalne rozwiązanie. Co trzy głowy to nie jedna. Taka zmiana niesie ze sobą więcej zagrożeń niż korzyści.

A konkretnie jakich zagrożeń?

Takich jak choćby ryzyko wydania złego rozstrzygnięcia. Dziś do KIO nikt nie idzie ze sprawą błahą. Problemy z interpretacją przepisów mają nawet najwybitniejsi eksperci, więc współczuję jednoosobowo orzekającym członkom KIO.

Czego?

Ciężaru odpowiedzialności. Konieczności podejmowania trudnych decyzji. Także tego, że w pojedynkę muszą stawiać czoło sprytnym i doświadczonym pełnomocnikom stron.

**Tomasz Czajkowski, były prezes Urzędu Zamówień Publicznych*

Błędów nie można naprawiać urzędniczymi interpretacjami

Utworzono: wtorek, 03, sierpień 2010 10:33 Dziennik Gazeta Prawna

Więcej: Dziennik Gazeta Prawna 3.08.2010 (149) - str.B9

